

Kto chce, aby historia mówiła o nim dobrze, musi umieć jak najlepiej ją cenzurować. Próbuje tego niemal wszyscy, ale prawdziwymi mistrzami są w tej konkurencji bez żadnej wątpliwości Brytyjczycy. Tak przynajmniej twierdzi brytyjski dziennikarz i historyk Ian Cobain (ur. 1960). Twierdzi on, że Brytyjczycy nie tylko sami oszukiwali się odnośnie własnych dziejów, ale starali się narzucić swój idealny obraz, jako jedyny możliwy, wszystkim wokół. Dopiero w ostatnim czasie wychodzi na jaw ogromny rozmiar tego, jak rząd Jej Królewskiej Mości od lat nakazywał niszczenie lub kradzież i ukrywanie dokumentów dotyczących działalności administracji brytyjskiego imperium, ukazujących ją w faktycznym - i bardzo niepocholebnym - świetle. Książkę Cobaina pt. *The History Thieves: Secrets, Lies and the Shaping of a Modern Nation* (Złodzieje historii. Sekrety, kłamstwa a kształtowanie nowoczesnego narodu) recenzował brytyjski dziennik „The Guardian”.

Powojenne wycofanie się Brytyjczyków z pozycji globalnego imperium jest w świadomości społecznej zapisane, jako niemal włącznie łagodny, kulturalny i dżentelmeński proces. Parę głódówek Gandhiego, jedna przegrana bitwy o Suez i kilku afrykańskich protestów – w ten sposób w ciągu piętnastu lata imperium, nad którym nie zachodziło słońce, sprowadziło się do granic wysp brytyjskich. W zbiorach różnych archiwalnych materiałów filmowych tę dobroduszną chwałę i honorowe zachowanie dokumentują członkowie brytyjskiej rodziny królewskiej, stojący na trybunach honorowych pomiędzy tubylcami w byłych koloniach, i z uśmiechem świętujący dzień świeżo zdobytej przez nich niezależność. Książka Cobain idyllę tę narusza. Ujawnia, że nieco wcześniej, za każdą taką trybuną, wzbijały się w tropikalne niebo chmury dymu. Był to dym z setek ognisk, w których odchodzący Brytyjczycy palili akta, dokumentujące realną historię kończącej się właśnie ich administracji.

Początkowo czystka ta powadzona była dość beztrąsko. Kiedy Brytyjczycy w 1974 r. wycofali się z Indii, jeden z kolonialnych urzędników zauważył, że miejscowa prasa, „przepełniona jest opisami Delhi, przesłoniętego chmurami dymu z palnych masowo brytyjskich dokumentów”. Dziesięć lat później, podczas ogłaszania deklaracji niepodległości przez władze Malezji, urzędnicy byli już bardziej dyskretni: wojsko brytyjskie przewoziło ciężarówkami pudła z dokumentami z malezyjskiej stolicy Kuala Lumpur do Singapuru, gdzie były one dyskretnie spalane w kotłach okrętów British Navy.

W 1961 r. brytyjski rząd opracował wytyczne dotyczące sposobu postępowania na terytoriach pod swoją administracją, przygotowujących się do ogłoszenia niepodległości. Zasada nr 1 mówiła, że do rąk nowej władzy nie ma prawa wpaść żaden dokument mogący doprowadzić do kompromitacji rządu Jej Królewskiej Mości, albo brytyjskiej policji, wojska czy też jej urzędników - lub takie akta, które mogłyby ujawnić lokalnych tajnych współpracowników brytyjskich służb specjalnych, albo takich, które mogłyby być wykorzystane w sposób „niemoralny” przez nowych władców kraju.

Palenie dokumentów wyszło z mody, jako nazbyt uciążliwe i ograniczone (tępe) narzędzie zacierania śladów. Wszak przedstawiciele wyzwolanych krajów mogli zauważyć podejrzenie puste półki w archiwach, a poza tym Brytyjczycy mieli z różnych powodów potrzebę, zachowania dla własnych potrzeby wiele dokumentów, które w niepowołanych rękach mogły przekształcić się w bombę zagrażającą ich interesom.

Dlatego też Ministerstwo Kolonii opracowało system nazwany: „Operacja dziedzictwo”, który opierał się na równoległych rejestrach. Zaufani urzędnicy, którymi zgodnie z wytycznymi rządu mogli być jedynie „Brytyjczycy pochodzenia europejskiego”, otrzymali kompetencje do usuwania z archiwów „wrażliwych” dokumentów oraz zacierania po nich śladów w rejestrach kancelaryjnych. Gdy dochodziło do ogłoszenia deklarację niepodległości, akta te mogłyby być, albo w jednej chwili zniszczone na miejscu, albo przewiezione do Wielkiej Brytanii.

Aby nowi właściciele archiwów nie zauważył niczego podejrzanego, na miejsce usuniętych akt tworzono i pozostawiano, dla zachowania pozorów uczciwości, fałszywe dokumenty.

Ewentualnie starannie usuwano wszelkie wzmianki lub wskazówki odnoszące się do usuniętych dokumentów. Tego typu czystki w archiwach miały miejsce na całym świecie, we wszystkich krajach, w których rządili Brytyjczycy od Gujany Brytyjskiej poprzez Jemen, Maltę i Borneo, Belize, Kenię aż po Ugandę.

Postępowanie takie Cobain nazywa „przemysłowym niszczeniem dokumentów publicznych”, w które oprócz tysięcy urzędników kolonialnych, zaangażowani byli agenci MI5, oficerowie jednostek sił specjalnych i zwykli żołnierze wojsk lądowych, marynarki wojennej oraz sił powietrznych. Rząd w Londynie podjął ponadto szereg nadzwyczajnych działań zmierzających do utrzymania na zawsze w tajemnicy losu tych niewygodnych dokumentów - czy to tych zniszczonych za granicą, czy też przetransportowanych (migrowanych, jak brzmiał według Cobaina oficjalny termin) do Anglii.

Oдноśnie niszczenia dokumentów w ogniu instrukcja rządowa nakazywała, aby zostały usunięte wszystkie popioły, a resztki miały być rozproszone na wietrze. Instrukcja zawierała różne opcje postępowania w przypadkach, gdyby spalenie dokumentów z jakiegoś powodu było niemożliwe. Na przykład administracja kolonialna w Kenii otrzymała zalecenie pakowania dokumentów do skrzyń, które następnie miano wyrzucać do morza na wodach międzynarodowych, daleko od kenijskiego wybrzeża.

Zdecydowaną większość akt „migrowanych” do Wielkiej Brytanii została umieszczona w budynkach byłego gospodarstwa w Hanslope Park w południowo-wschodniej Anglii, gdzie znajdowały się archiwa niejawnych dokumentów Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zwanych Zbiorami Specjalnymi. Cobain obliczył, że budynek tego archiwum zawiera 24 km półek, wypełnionych aktami i dokumentów pochodzącymi od XVII wieku do czasów zimnej wojny i niepokojów w Irlandii Północnej pod koniec ubiegłego wieku. Oficjalnie żaden z dokumentów ukrytych w Hanslope Park nie istnieje.

Świat dowiedział się o nich tylko dzięki prywatnym badaniom kilki prawników i amerykańskiej historyczki Caroline Elkins, którzy poszukiwali dowodów zbrodni popełnionych przez Brytyjczyków w Kenii na miejscowej ludności w trakcie tłumienia lokalnego anty powstania antybrytyjskiego Mau Mau.

Londyn wszelkie posądzenia o jakiegokolwiek nieprawidłowości - albo nie daj Boże masakry ludności – zawsze stanowczo odrzucał, lecz dzięki wieloletniej presji prawników i historyków w 2011 r. wreszcie musiał przyznać, że w Hanslope Park znajduje się blisko 60 metrów niejawnych dokumentów dotyczących Kenii, które urzędników jakoś „przeoczyli”. Dwa lata później około pięć tysięcy kenijskich świadków i ofiar represji otrzymało odszkodowania

Wielka Brytania: Tajne archiwa brytyjskich kolonii

Wpisany przez Ivo Łaborewicz

wtorek, 27 grudnia 2016 11:05 - Poprawiony wtorek, 27 grudnia 2016 11:10

przewyższając w sumie 20 mln funtów oraz przeprosiny od ministra spraw zagranicznych Williama Hague'a.

Dla wysiłków brytyjskich władz, aby ukryć i zachować pod kluczem ciemne plamy swych działań w dawnych koloniach, Cobain proponuje następujące wyjaśnienie: Operacja Dziedzictwo miała według niego zapewnić o tym, że do „brytyjskich metod administrowania i rządzenia” świat będzie się zawsze odnosił z „szacunkiem i uznaniem, jak do działań przykładowych”. Dla niektórych to wyjaśnienie może się wydawać nieprawdopodobne, ale jakie inne powody, niż troska o dobre imię w historii mogło powodować brytyjskimi urzędnikami państwowymi, aby zniszczyć lub wywieźć i ukryć dokumenty, które „mogły by być dowodem na nietolerancję religijną i dyskryminację rasową”.

Więcej:

Respekt, [Britové utajovali a ničili dokumenty o tom, jak vládli v koloniích](#)

The Guardian, [The History Thieves by Ian Cobain review](#) – how Britain covered up its imperial crimes

[Ian Cobain Wikipedia](#)

oprac. Ivo Łaborewicz
AP Oddział Jelenia Góra